TYGODNIK

WILEŃSKI

Nr 44.

Dnia 17. Września 1816 roku. v. s.

WYCIĄG 5ty z PANA PERRIN DU LAC.

Rzeka Missisipi, jéy szypkość, i niebeśpieczeństwo żeglugi: Sainte-Geneviève; powod do założenia tego Miasteczka, charakter mieszkańców. Peorias, zamieszkali w Sainte-Geneviève.

Żeglowna rzeka Mississipi w rozciągłości mil przeszło ośmiuset, jest bez zaprzeczenia, jedną z rzek naypiękniéyszych w Ameryce północney. Wielkie mnóstwo rzek innych, powiększające jéy wody, począwszy od jezior, zkąd one ciągnie, czyni ją jedyną (że tak rzekę) panią całego handlu północnego, i północno-zachodniego téy części lądu. Przez Ohio wchodzą produkta prowincyi zachodnich stanów ziednoczonych; przez rzekę Jllinois trafiają do Kanady; a przez Missouri pewnie się dostać można do krajów przyległych morza spokoynego.

Wody Mississipi jasne i przezroczyste

nad uyściem rzeki Missouri, chociaż po ich złączeniu, mętnemi i brudnemi stają się; są jednak zdrowe. Nigdy wspomnione wody, pomimo swéy wstrętnéy nieczystości, dla żeglarzy przykremi nie są; oni je przenoszą nad źródła naypiękniéysze. Trudno jest wyobrazić, z jaką szybkością rzeka Missisipi toczy swe brudne wody, gdy przez ulewy dészczowe, lub topniejące śniegi znacznie się wzbierze. Jéy pęd tak jest silny, iż wiele statków pomimo odległości przeszło 1,500 mil, z Luizyany wyższéy do nowego Orleanu w sześciu dniach stanęły. W takowych chwilach, ona się podnosi do nader straszney wysokości, i wszystko wywraca, cokolwiek tylko jéy się opiéra biegowi. Drzewa od wielu wieków przez burze i wiatry nie uszkodzone, bez żadney trudności niszczy i obala; nowe otwiéra koryta, unosząc z sobą wszystko, co się stawi jéy na zawadzie. W miéyscach niskich, jéy brzegi są zapełnione mnóstwem drzew pogruchotanych, które tym samym trudną sprawują żeglugę; gdy gdzie indziéy niezmierne lasy pod wodą stojące, i często oku niewidzialne, na ciągłe żeglarzy narażają niebeśpieczeństwa. Dla tego stérnicy są przynagleni wielką dawać baczność dla zapobieżenia przypadkom, które, pomimo ich czuyności, są dosyć częste.

Nie masz podróży tak mordującey, jak żegluga na Missisipi. Ludzie robiący wio-

słem, wystawieni są na niestałeczność por roku; ziemia służy im za łóżko, innego nie mają pokarmu, prócz Kukuruzy i słoniny. W podróżach dalekich, zawsze prawie latem odbywaiących się, ich cierpienia są nad zakres wszelkiego opisu. Wystawieni ciągle na skwar słoneczny, innego nie mają odzienia, prócz okrycia części ciała, które przystoyność taynemi oczom mieć pragnie. Próżno się w wodzie po 20 razy na dzień zanurzają, nic ich ochłodzić nie może. Często widzieć się zdarza, jak pod ciężką upadają pracą, z wiosłem w ręku wyziewając ducha. Nie wyrachowane mnóstwo owadów (Moustiques) brzegi téy rzeki napastujących, powiększa ich udręczenia, niedozwalając użyć w nocy spoczynku, dla skrzepienia sił tyle im potrzebnego. Ten owad jest zupełnie podobny do komara, i nieznośne sprawia ukąszenia.

Przez sześć dni płynąc rzeką Mississipi do Sainte-Geneviève, piérwszego miasteczka jakokolwiek znaczącego Luizyany wyższey, maytkowie przededniem wstawszy, nie przestali robić wiosłami aż do ciemnéy nocy. Wieczorem, dway ludzie rozpaliwszy ogień, gotowali wieczerzę i obiad na dzień jutrzeyszy, które się składały (jakem wyżéy mówił) z kawałka słoniny, i Kukuruzy gotowanéy w ługu. Zdaje się, iż tę potrawę naywięcéy ich posilającą nad inne przenosząc, szczególniéy lubią. Na posłanie

używają skury niedźwiedziéy, którą się w porze zimowéy okrywają, latem zaś śpią na niéy.

Miasteczko Sainte-Geneviève, niegdyś położone nad brzegiem Mississipi, doświadczyło w roku 1782 tak strasznego zalewu, iż mieszkańce znaglonemi byli przenieść się o mil dwie daléy, i tam miasteczko nowe założyć. Jego dzisieysze położenie ani przyjemne, ani zdrowe, dostąpiłoby tych dwóch korzyści, gdyby zamiast stawiania domów pod pagórkiem, mieszkania swoje na samym pagórku pobudowali. Lecz potrzeba kopania głębokich studni będąc nie przyjemną, zdawała się kierować ich postanowieniem i wyborem. To miasteczko liczące 1,300 mieszkańców, w trzeciéy części niewolników, składa się z familii po większéy części od brzegu lewego przybyłych, po ustanowieniu granic między Anglią i Stanami zjednoczonémi. Nieprzyjemności od Amerykanów doświadczane, oraz zdzierstwa, których byli ofiarą, skłoniły ich do opuszczenia własnych domów i piękney ziemi, dla usadowienia się na brzegu Hiszpańskim, gdzie pobyt swóy zabeśpieczony mieli. Rzeka Gaberi, przy któréy domy powystawiali, za naymnieyszą burzą w gwałtowny zamienia się potok, lecz przez większą połowę roku jest suchą; w ten czas szukają wody w swych studniach, która powszechnie jest zepsutą.

Piérwszych dni Maja przybyłem do tego miasteczka. Ledwom wstąpił na ziemię, gdy móy towarzysz podróżny ostrzega, iż w rządzie woiennym podług ustaw i zwyczaju, naypiérwszą wizytę przed wszystkiemi innemi, Plac-kommendantowi oddać należy. Zrazu opiérałem się z powodu nieporządnego na sobie ubioru; lecz gdy mię zapewnił, iż na to naymnieyszego nie dają baczenia, udałem się z nim razem do Kommendanta, któremu mię przedstawił. Przyjął nas z tą serdeczną otwartością bez przysady, któréy mieysce od tak dawna we Francyi polityka i wymyślna zewnętrzna układność zastępują. Po piérwszym przywitaniu, prosiłem go, aby mię zaprowadził do swojéy żony; co natychmiast uczynił. — Oboje pełni ludzkości i wspaniałości, są uważani za szczególnych ubóstwa opiekunów; i chociaż mają dwanaście dzieci żyjących, dzielą się nayskwapliwiéy z ubogiemi tém wszystkiém, czego im tylko udzielić są w stanie. Mianowicie Pani Kommendantowa, któréy długie doświadczenie oswoiło ze znajomością chorób dziecinnych, bynaymniéy nie odmawia swéy posługi strapionym matkom do niéy udającym się. Dniem i nocą czuwa nad chorémi, od których wdzięczności nawet nie wymaga.

Brzeg prawy Mississipi, ledwo od lat 15, znajomy, nie miał innych mieszkańców, prócz myśliwych budujących swe chalupy,

w małéy odległości od dzikich narodów, z któremi handel prowadzili; brzeg zaś lewy uprawny i dobrze zamieszkały, od dawna handlującym służył za skład dla ich towarów, był środkiem wszelki potrzeby załatwiającym. schronieniem beśpiecznym, zwłaszcza gdy zmordowani po trudnych pracach, resztę życia swego w spokoyności i dostatku spędzić chcieli. Wielkie miasteczko nad rzeką Kaskaskias zbudowane, którego szczęty widzieć się dają, dowodzi, iż przed odstąpieniem Kanady Anglikóm, ten kray zamożnych i licznych mieszkańców posiadał. Jezuici tam piękny klasztor wystawiwszy, dla rozszerzenia wiary i cywilizacyi między narodami Indyyskiemi Missyonarzy posyłali. Forteca Chartres przez rząd wzniesiona dla ochrony mieszkańców przeciw napadom dzikich ludzi, wyświéca troskliwość jego w powiększeniu i uszczęśliwieniu téy początkowéy osady.

Lecz traktak 1763 położył koniec téy pomyślności. W tym czasie część jedna mieszkańców przeniosła się do Francyi; druga zamieszkała niższą Luizyanę; reszta nakoniec rzekę przeszedlszy założyła siedlisko na ziemi niemieszkalnéy. Te są właśnie przyczyny piérwszych fundamentów miasteczka Sainte-Geneviève. Prócz dobrowolnéy emigracyi części mieszkańców Kaskaskias, w kilka lat po uczynionym zrzeczeniu się dla Anglii, uyrzeli się bydź

przymuszonémi przez siłę potężnieyszą domy swoje opuścić. Gdy ciągłe zalewy zaymowały część ziemi przedzielającéy ich od rzeki; gdy roztrącające się wody o mury Fortecy Chartres, codziennie ją nadwerężały; roztropny obrali sposób przeniesienia swych mieszkań na brzeg przyległy, w którym do dziś dnia jeszcze swóy pobyt mają — Ta okoliczność wiele się przyłożyła do wzrostu ludności miasteczka Sainte-Geneviève.

Jeżeli odstąpienie lewego brzegu Mississipi Anglikóm, zniewoliło wielką liczbę Francuzów do jego opuszczenia, tedy traktat 1783, mocą którego stał się częścią kraju Stanów zjednoczonych, barziéy jeszcze emigracyą pomnożył. Obdzierani i okradani przez Amerykanów, bez nadziei zyskania sprawiedliwości, większa część mieszkańców przeniosła się na brzeg prawy od roku 1776 do Hiszpanów należący. Nie wielka liczba w części Amerykańskiéy pozostałych, chociaż dzisiay mniéy zdzierstwu uległa, również myśli o wyniesieniu się, wyglądając chwili, gdy Francyia pawróci do swéy dawnéy własności.

Mieszkańce w Sainte-Geneviève, jedynie rolnictwem trudniący się, zdają się na świat wychodzić bez próżnéy dumy i chęci — Właściciele ziemi nieokréślonéy żyżności, sieją i w niewielu dniach zbierają dla rocznego wyżywienia się. Przyległe

im miny ołowiane, do których równe mają prawo, wystarczają na odzież i dalsze potrzeby; ponieważ innéy w kraju nie mają monety, prócz ołowianéy. Bez oświécenia, i chęci do nauki młodzież zaymuje się tylko, polowaniem, jeżdżeniem na koniu, lub tańcem. W zdarzeniu jakimkolwiek, ledwo znaleśdź można dwie osoby w miasteczku, któreby się mogły podpisać za świadków do śledztwa. Żyją zatym w naygrubszéy niewiadomości, rzeczy nawet naybliżéy ich dotykających. Prócz dobrodusznéy prostoty, powszechnie ich odznaczającéy, żadnegom innego nie odkrył przymiotu, chociażem długo mieszkał z niémi. Dzieci ich wychowujące się razem z dziećmi dzikich ludzi, których narod środek miasta osiada, przeymują gust, nałogi i niedołężność tych barbarzyńców.

Jndyanie mieszkający w Sainte-Geneviève, znani pod nazwiskiem Peorias, są szczątkami licznego pokolenia, lecz przez woynę, ospę, a nadewszystko używanie mocnych trunków zupełnie dziś zaginionego. Stateczni przyjaciele Francuzów, którym okazali dowody swéy przychylności od chwili zamieszkania tego narodu na tym brzegu; z obawy przyległych narodów na ich zgubę poprzysięgłych, zmuszeni zostali schronić się tutay, aby się od napadów ubespieczyli. Lecz ile są poważani w mieście, tyle w przypadku oddalenia się prze-

śladowani. Niémasz polowania, gdzieby kilku ze swoich nie utracili, lub liczby swych nieprzyjaciół nie pomnożyli; dla téy jedynie przyczyny, aby codzień mniéy byli strasznémi.

Tym sposobem, na wzór wielu narodów Indyyskich wyższéy Luizyany, handlujących z krajami cywilizowanémi, narod Peorias poluje i walczy z karabinkami z szczególną zręcznością — Ich odzienie przedtym składaiące się z małego fartucha, pantalonów, i szkarpetek ze skury koziéy, zmieniło się na inną odzież z sukna błękitnego, koszuli indyyskiéy, i pantalonów z sukna szarłatnego, lub błękitnego. Z dawnego odzienia, używanie trzewików tychże samych przy nich się zostało. Zamiast skury bawoléy, którą się okrywali, i na niéy spali, używają kołder wełnianych, lub sukiennych w każdéy porze roku. Leniwi, oddani pijaństwu i kradzieży, polują aby zarobić na trunek; resztę czasu spędzają na kurzeniu tabaki, jedzeniu, tańcowaniu, lub grają w piłkę — Ich żony prawie tak się ubierają, jak mężczyźni; prócz, iż zamiast pantalonów, noszą pewny gatunek spodnicy sukiennéy aż do kolan spadającéy; lecz tylną część ciała, tak mają ściśniętą, że z wielką trudnością poruszać się mogą — Wszystkie prawie narody z białémi handel prowadzące, tym sposobem odziewają się.

B..... P.....

PISMO DO REDAKCYI NADESŁANE.

Mci Panie Redaktorze Tygodnika Wileń.!

Lubo pismo peryodyczne, jako mięszanina płodów różnych głów, i różnych dowcipów, nie może bydź nigdy uważaném za pismo wzorowe, zawsze jednak należy do publiczny Litteratury krajowéy, i z tego względu powinno bydź oczyszczoném od wszelkich błędów, tak przeciwko składowi mowy oyczystéy, jako też przeciwko prawidłom dobréy, i powszechnie przyjętéy pisowni, gdyż wykroczenia w téy mierze, bez poprawy umieszczone, mogą upoważniać nowy i wysłowieniu przeciwny sposób pisania.

Czytając w Numerze 41 i 42 Tygodnika WMMPana, pismo pod tytułem: *Obraz Historyczny Posła Chińskiego* Su-u, zdziwiony zostałem, znaydując w nim nowy, i jak mi się zdaje, dobrze już ugruntowanéy pisowni krajowéy, przeciwny sposób pisania.

Język Polski i jego pisownia, równie jak języki innych Europeyskich narodów; różnéy doznawał odmiany. Był wiek w którym Dziadowie nasi za prawdziwą dla języka poczytywali ozdobę, szpikować mowę oyczystą łacińskiemi wyrazami, na wzór Rzymian, którzy w czasie upadających na-

uk i psującego się smaku, mięszali Greczyznę, do mowy Rzymskiéy, zapewne dla tego żeby się pochwalić przed publicznością, że piszący więcéy był uczonym niż drudzy. Był czas kiedy styl z jasnego i prostego, przemienił się w dziwaczny Florydackim nazwany, napchany niedorzecznemi konceptami, na grze dwóznaczących słów, naywięcéy opartemi. Był czas kiedy Polacy nie mieli żadnego pewnego prawidła pisania i w ten czas każdy słowa jednostaynie wymawiane wykreślał tak jak się mu podobało; ale późniéy za postępem powszechnego w Europie światła, i u nas jutrzeńka jego zajaśniała. Porzucono dziwaczny sposób tłumaczenia się, i zwrócono się do prostoty języka, lecz jak się powszechnie we wszystkich rzeczach wydarza, że unikając jednéy nieprzyzwotości, przez zbyteczny zapał wpada się w drugą, wedle zdania Poety *Incidit in Scyllam, qui vult vetare Charybdem* — tak i nasi miłośnicy mowy krajowey, chcąc wytępić z mowy i pisowni Polskiéy cudzosłowy i nadużycia wpadli w błąd przeciwny. O Szkodliwych nadużyciach w tworzeniu nowych wyrazów, zostawuję sobie napisać do WMMPana innego czasu, a teraz zwracam się do nowych prawideł pisowni, które w dziele jego znalazłem.

Obszerny, bo większą prawie połowę Europy zaymujący język Sławiański, na

różne pokolenia rozgałęziony, jedną i też samą mający oyczystą mowę, przez samą różnicę pisowni, został w dyalektach swoich rozróżniony. Południowi Sławianie, zmięszani z Włochami, Niemcami i. t. d. Z postępem czasu przyieli ich sposób kreślenia słów Sławiańskich, My Polacy przez długi czas, jak już wzmieniłem, nie mieliśmy pewnych pisania prawideł, ale sławny dla literatury krajowéy wiek Stanisława Augusta, który tyle wydał gruntownie uczonych ludzi, zdaje się że na zawsze ugruntował prawidła języka i dobréy pisowni polskiéy, na cóż więc to co już ustaloném zdawało się, odmieniać? Mijam wprowadzenie w użycie *i.* małego miasto *y.* Greckiego *s.* miasto *z.* w złączeniach, bo to na jedno wychodzi, i ani pomaga, ani szkodzi, ale na co dodawać samogłoskę *e.* do prepozycyi *w.* w tenczas, kiedy się następne słowo od Współgłoski mającéy wraz za sobą samogłoskę zaczyna, jako to: *we Wilnie*, *we Warszawie ze sobą* i t. d. kiedy krócéy i gładziéy z równą dla mówiącego łatwością, od wieków w języku naszym mówiliśmy i pisaliśmy, w Wilnie, w Warszawie, z sobą i. t. d. może to *we Wilnie*, w czyich uszach brzmi lepiéy, ale w moich, do takowego wymawiania nie przywykłych, drapieżnie się wydaje, i przypomina mi żarcik z nienawykłego do polszczyzny Żmudzina, *Poszedł do we Wilni Panu Bogu*

służyć — Dla uniknienia chrapowatości i trudności w wymawianiu, mamy od dawna przyjęte prawidło, że gdy po prepozycyi *w.* lub *z.* następuje słowo, od dwóch spółgłosek zaczynające się, w tenczas do tych prepozycyów dodajemy samogłoskę *e.* i tak nigdyśmy nie pisali ani mówili *w Wtorek w Srzodę*, ale *we Wtorek we Srzodę*, ze *wszystkim* i. t. d. i tego trzymać się nam należy. Wiem, że im więcéy który język ma samogłosek, tém jest miększy i wdzięczniéyszy, ale to od przyrodzenia samegoż języka zawisło. Gdybyśmy my i Niemcy, jak naywięcéy w mowę naszą powpychali samogłosek, nigdy niedokażemy tego, żeby nasz i Niemiecki język, był tak gładkim i wdzięcznym, jak Włoski, alebyśmy go tylko zepsuli. Nie nasza, ale własnosci języka naszego jest wina, że w wielu słowach mamy zbieg trzech lub więcéy spółgłosek, jak n. p. *trzy przy* i. t. d. gdybyśmy zaś chcieli wyrzucić *z.* które zdaje się bydź mniéy potrzebném, i pisali *try, pry*, byłoby to w prawdzie po Sławiańsku, ale już nie po polsku, za cóż więc usiłować gładzić język, z istotną jego szkodą. Przyznaję, że w każdym języku należy śledzić źródła słów i do tego stosować pisownią, ale nie zgadzam się na to, ażeby w spadkowaniu ich, trzymać się koniecznie tych tylko liter, jakie się w piérwiastku słowa znaydują, gdyż nie masz na świecie języka tak prostego, żeby nie miał

słów nieregularnych, szczérze zatém przed współrodakami mojemi wyznaję, że nowy sposób pisania i mówienia *w Polsce*, obraża moje uszy. Prawda, że biorąc stosunek z pierwiastku *Polska*, wypadałoby mówić w *Polsce*, ale od wieków przywykliśmy i we wzorowych dziełach znaydujemy, to słowo gładziéy wyrażone, w *Polszcze*, zdaje mi się przeto, że pomimo niestosowność jego pochodzenia, wyraz ten bez odmiany zostawić należy, a słowo *Polska* umieścić w rzędzie słów nieregularnych. Gdyby wypadało ściśle się trzymać pierwiastków i wiekami upoważnione odmieniać wyrazy, należałoby w języku Łacińskim, spadkowanie słowa *tempus* przemienić, i miasto *temporis tempori*, pisać i mówić *tempi*, *tempo*, gdyż *temporis* nieodpowiada pierwiastkowi *tempus*. Nieszoruymy więc przyćmionego nie co obrazu, żebysmy z brudem całéy jego piękności nie stracili, ale go z lekka obmywaymy, żeby się nam w całéy swojéy świetnosoi okazał.

Z tego wywiązuje się, że WMMPan przyimując pismo do Tygodnika, obowiązany byłeś niestosowną do powszechnego zwyczaju pisownią poprawić (*) wedle

---

(*) Autor tego pisma. nie łusznie wymaga od Redakcyi Tygodnika, aby poprawiać cudzą pisownię. W tenczas Redakcyia miałaby prawo, gdyby pismo było *Anonime* przysłane, ale znając Autora w literackim świecie z jego szacownych pism; nie mogła się tego nadużycia dopuścić.

Przyp. Red.

prawideł jakie się w dziełach wzorowych znaydują. Niech sobie prywatny Autor w pismach osóbno wydawanych, używa takiéy pisowni jaka się jemu podoba, bo to własnemu przekonaniu zostawić należy; ale w piśmie peryodyczném, od redakcyi, a zatém od poprawy zawisłém, powszechna krajowa, od Autorów wzorowych upoważniona pisownia znadować się powinna.

WILK PRZY TRZODZIE.

Razu pewnégo na chłodzie
Przy wódzie;
Pasły się społém owce i barany,
Używając słodkiéy chwili,
Gryzły trawkę i czystą zdroju wodę pili.
Tym czasem wilczek kochany,
Z lesnego swego mieszkania
Do ich przydybał zebrania.
Ledwie się w poczet ich wmieszał,
Każdy do domu pośpieszał,
Uciekając co tchu w nogi
Od jego przyjaźni drogiy.
Wstrzymaycie się przyjaciele!
Ozwie się skromniś łaskawy,
Chcę z wami użyć zabawy,
I pocieszyć się nie wiele.
Dziękujemy gościu miły!
Rzekły owce rozpierzchnioné,
W bespieczną niosąc się stronę.
Ku blizkiéy wiosce co siły.

Lecz gdy chcesz doznać przyjaźni, życzliwy!
Za gajem ze psem spoczywa myśliwy;
Tam się dla ciebie lepsza uciecha znayduje,
Pies cię mile przywita, strzelec uczęstuje.

Dyo: Jakutowicz.

BAYKA

Wilk i Lis.

Chcąc pokazać swą dobroć, i przymioty wsławić,
Niedźwiedź ucztę dla zwiérząt, postanowił sprawić;
Zaprosił więc do siebie somsiadów nie mało,
Wydał obiad, na niczém gościòm nie zbywało.

Każdy użył wszystkiego, jak tylko mógł użyć;
Chwalono go, ażeby więcéy się zasłużyć
I zabawić przyjaciół, z szczególniéyszéy łaski
Począł tańczyć; choć brzydko, dawał Lis oklaski;

Chwalił lekkość, układność i minę powabną,
Wielką zdatność do tańców i postawę zgrabną.
Wilk, który na téy uczcie blisko Lisa siedział,
Chwalącemu Niedźwiedzia te słowa powiedział:

,, Zle tańczy, za co chwalisz niepoymuję cale?
,, Lis na to: jadłem obiad, a przeto go chwalę;
Tyś prostak, postępować nie umiész w téy mierze,
Chwalmy, choć brzydko tańczy, może da wieczerzę.

X Faustyn Bernatowicz Pijar.

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzów dla mieysc przeznaczonych. Dnia 14 miesiąca Września roku 1816.

G. E. Groddeck Prof Ord. Czł. K. C.